

WŁODZIMIERZ ŚMIECIŃSKI

Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe

<https://orcid.org/0000-0002-2193-2873>wlodzimierz.sm@wp.pl

„Nie wolności dotąd człowiek. To wolności wstało zwierzę...” Od *Psalmów przyszłości* Zygmunta Krasińskiego do public relations

‘Man has not yet risen to freedom; it is the beast
that has risen...’: From Zygmunt Krasiński’s
Psalms of the Future to Public Relations

STRESZCZENIE

W artykule poddano analizie jedno z kluczowych w humanistyce, a zarazem jedno z najistotniejszych w literaturze polskiej, europejskiej, światowej wszystkich epok, pojęć – pojęcie wolności. Wokół tego terminu został skonstruowany swoisty ciąg myślowy. Ciąg ten – chronologicznie rzecz ujmując – prowadzi od XIX-wiecznych *Psalmów przyszłości* Zygmunta Krasińskiego, poprzez XX-wieczne *Szkice piórkiem* A. Bobkowskiego i epizod zaczerpnięty z życia Tomasza Manna, po najbliższą nam współczesność końca XX i początku XXI w., poświadczoną w pracach amerykańskiego lingwisty Noama Chomsky’ego. W tak szeroko zakrojonym obszarze badawczym ciąg ten stanowi świadectwo, jak bardzo pojęcie wolności zatraciło swoje pierwotne znaczenie i uległo wyraźnej deprecjacji. Semantyka tego terminu implikuje dziś takie jakości, jak: sztuczność, kłątka, zakłamanie, zniewolenie, manipulacja, propaganda. Mimo upływu czasu z trwogą przychodzi nam przyznać, że podlegamy dziś przeróżnym wyrafinowanym manipulacjom zniewolenia, a nasza wolność jest po prostu zagrożona. W sposób przewrotny można powiedzieć, że nasza wolność stała się wolnością niewolników, swoistą odmianą piekła. Przy czym nie chodzi tu bynajmniej o piekło pojmowane w kategoriach religijnych. Jak pisał XIX-wieczny francuski poeta i teoretyk sztuki Stéphane Mallarmé: „Jeśli baśnią jest piekło ukryte gdzieś we wnętrzu ziemi, to prawdą jest piekło w sercu mojem”. Formuła ta, przeniesiona na realia przełomu XX i XXI w.,

oznacza, że nasze czasy odstępują, i to bardzo wyraźnie, od tej ortodoksyjnej, religijnej wizji piekła istniejącego niezależnie od ludzi, znajdującego się gdzieś tam w zaświatach, a stają się coraz bardziej „duchowym piekłem na ziemi” – co intuicyjnie przeczuwała cicha wyobraźnia autora *Psalmów przyszłości*.

SŁOWA KLUCZOWE: Zygmunt Krasiński, Andrzej Bobkowski, Noam Chomsky, Tomasz Mann, Juliusz Słowacki, romantyzm, filozofia, historia, zakłamanie historii, historiozofia, wolność, rewolucja, totalitaryzm, „demokratyczny liberalizm”, „postępowa demokracja”, zniewolenie, manipulacja, propaganda, mass media, selektywność percepcji, public relations

ABSTRACT

The article analyses one of the key concepts in the humanities and, at the same time, one of the most significant in Polish, European and world literature across all periods: the concept of freedom. The discussion centres on this notion, forming a distinctive line of thought. Chronologically, it leads from Zygmunt Krasiński's nineteenth-century *Psalm of the Future*, through Andrzej Bobkowski's twentieth-century *Sketches with a Pen* and an episode from the life of Thomas Mann, to the contemporary period at the turn of the twentieth and twenty-first centuries, as reflected in the works of the American linguist Noam Chomsky. Within this broad field of inquiry, this trajectory demonstrates the extent to which the concept of freedom has lost its original meaning and undergone a clear devaluation. Today, the semantics of the term imply such qualities as artificiality, confinement, falsehood, enslavement, manipulation and propaganda. Despite the passage of time, it is difficult not to acknowledge that we are subject to sophisticated forms of manipulation and control, and that our freedom is, in fact, under threat. Paradoxically, it may be said that our freedom has become a freedom of slaves – a peculiar form of hell. This is not, however, hell understood in religious terms. As the nineteenth-century French poet and art theorist Stéphane Mallarmé wrote, 'If hell hidden somewhere within the earth is a fable, then the hell within my own heart is real.' Applied to the realities of the late twentieth and early twenty-first centuries, this idea suggests that our times are moving decisively away from the orthodox religious vision of hell as something existing independently of human beings, located somewhere in the afterlife, and are increasingly becoming a 'spiritual hell on earth' – something already intuited by the quiet imagination of the author of *Psalm of the Future*.

KEYWORDS: Zygmunt Krasiński, Andrzej Bobkowski, Noam Chomsky, Thomas Mann, Juliusz Słowacki, Romanticism, philosophy, history, falsification of history, historiosophy, freedom, revolution, totalitarianism, 'democratic liberalism', 'progressive democracy', enslavement, manipulation, propaganda, mass media, selectivity of perception, public relations

Spytaj człowieka XX-go wieku spotkanego na ulicy
człowieka, jak wyobraża sobie wolność. Zacznie od słów:
„Najpierw trzeba zlikwidować i wytępić, zamknąć
i unieszkodliwić...”

... zaciemnić właściwe znaczenie fak-
tów i nie pozwolić
myśleć o nich w taki sposób, w jaki należy o nich myśleć.
Wszystko to jest świadomym szerzeniem ciemnoty. Zrobić
z masy baranów, zabić w nich rozsądek zarówno zbiorowy
(jeśli zbiorowość w ogóle może być zdolna do rozsądku),
jak i indywidualny, zamęczyć kłamstwem, znieczulić,
unicestwić myśl i odruchy sprzeciwu wewnętrznego.

Andrzej Bobkowski¹

Jednym z kluczowych w humanistyce – a zarazem jednym z najistotniejszych w literaturze polskiej, europejskiej, światowej wszystkich epok – jest pojęcie wolności. W obszarze literatury polskiej epoką, w której termin ten ma znaczenie wyjątkowe, jest zapewne romantyzm. Wszelako w odniesieniu do polskich romantycznych koncepcji wolnościowych, zarówno w teorii, jak i w praktyce literackiej, problematyka ta jest dość złożona. Najczęściej idea wolności jest utożsamiana z powstaniem, rewoltą, rewolucją. Teoretyk rewolucji społecznej Henryk Michał Kamiński (1813–1836) w rozprawach wydanych pod pseudonimem Filarety Prawdowskiego (*O prawdach żywotnych narodu polskiego* oraz *Katechizm demokratyczny, czyli opowiadanie słowa ludowego przez Filareta Prawdowskiego*) pisał, że niepodległość Polski może być odzyskana tylko przez masowy udział chłopstwa w powstaniu narodowym, które winno być poprzedzone rewolucją społeczną, przynoszącą chłopom wolność. Głosił przy tym zasadę terroru rewolucyjnego w razie oporu szlachty przeciw uwłaszczeniu:

(...) zadaniem rewolucji społecznej jest usunąć wszystkie stosunki które mu dolegały (...). Ktokolwiek kładzie zapory ogłaszaniu rewolucji społecznej i powstania, ktokolwiek odmawia dopomóc ich ogłoszeniu lub nie chce objawić swoje zupełne i niewątpliwe do niej przystąpienie, bez różnicy stanu i wieku, jako nieprzyjaciół ojczyzny, ma być karany śmiercią (...). Jest to prawo konieczności, rewolucja, ażeby się zupełnie udała, musi usuwać i przełamywać wszystko co wystąpić przeciw niej może².

¹ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, Warszawa 2003, s. 285, 308.

² M. Kamiński, *O prawdach żywotnych narodu polskiego*, Bruksela 1844, s. 71, 180.

Powyższe tezy znajdują uzasadnienie w największych dziełach literatury polskiego romantyzmu, na czele z *Dziadami* Mickiewicza czy *Kordianem* Słowackiego. Tymczasem w odniesieniu do twórczości Zygmunta Krasińskiego problem ten rysuje się zupełnie inaczej. Prace Kamińskiego były mu doskonale znane³. W liście do Delfiny Potockiej z 9 lipca 1845 r. dobitnie skomentował zawarte w nich poglądy:

Przeczytaj *Katechizm demokratyczny* przez Filareta Prawdowskiego, wyszedł w Paryżu, ściśnienie w broszurkę *Prawd żywotnych*. Krew mi cała tryska z piersi i ocz, i mózgu, gdy czytam pisane przy stoliku teorie rzezi i mordu. On w atrament maczał pióro, a później dla drugich pióro przemieni się w nóż, a atrament w krew⁴.

Uczył to także w liście do Sołtana:

Wyszło zrealizowanie *Prawd* w maleńkiej postaci, pod nazwa katechizmu. Jeszcze bardziej akcent położony na mongolskich natchnieniach. Pfuj! Spokojnie przy stoliku maczać pióro w atrament na to, by z pióra kiedyś był nóż, z atramentu krew. Do tego potrzeba szerokiego jak wszechświat sumienia! Przyszaj, że takiej szerzy nie rozumiem, niecna to odwaga, sprośne to męstwo⁵.

W listach do przyjaciela krytykował również Krasiński pojmowanie wolności przez Mickiewicza:

Przeczuwałem, że społeczne wojny domowe wstąpią w świat, że nawzajem dwa despotyzmy, dwa gwałty, dwa uciski gonić się i ścigać będą po powierzchni ziemi, że wstęp do braterstwa ludów będzie z morderstwa ich złożon. Przeczulem potop klęsk, przeczulem, że wiedzeni fatalnym zmysłowym instynktem rzucim się wszędzie na stronę Rzeczypospolitej Czerwonej, że za zemstą goniąc nie dorwiem zaraz zmartwychwstania, bo nie z zemsty zmartwychwstanie. Do tego szatańska postać koło mnie w owych dniach była. Towiańszczyzny wyobraziciel, a towiańszczyzna niczym innym, jeno Rzeczpospolitą Czerwoną, odzianą w mistycyzmu barwy. I ta postać (imiennik Twój, Adam, Improwizacji autor dawny kochanek nasz) rozkładała mi swymi kłamstwami i ohydny okrucieństwem, i szalami wnętrzości. Więc zamilkłem, nerwy mi się roztroiły⁶.

³ Z pierwszą z nich zapoznał się jeszcze w kraju. W odpowiedzi na nią powstała pierwsza redakcja *Psalmu miłości* pt. *Prawdy żywotne*. Zob. Z. Sudolski, *Geneza „Psalmu miłości” i galicyjska odpowiedź Z. Krasińskiego*, „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 5.

⁴ Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1975, t. II, s. 673–674.

⁵ Z. Krasiński, *Listy do Adama Sołtana*, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1970, s. 478.

⁶ Tamże, s. 537.

(...) po wszem świecie nastaną dni takich klęsk, że aż mocy niebieskie wstrząśnięte zostaną, czyli że wielu ludzi zwątpi o Bogu, ojczyźnie, ludzkości, poczciwości i cnocie. Jedni w panslawizm się rzucają, drudzy poddadzą serce knutowi, inni rękę Barbesom i spółce, inni, jak Mickiewicz, w dzikie sekciarstwo się wrzucą i będą z nimi powtarzać, że „Bóg samych teraz łotrów do swej sprawy dobiera”. Więc złe uznają dobrym, klęskę wszelką koniecznością i przepis Chrystusa: „Muszą być katy, ale nie bądźcie katami”, przemienią w ten: „Muszą być katy, więc bądźcie katami”⁷.

Stanowisko Krasińskiego, stojące konsekwentnie na antypodach większości koncepcji wolnościowych polskiego romantyzmu, ma swoje uzasadnienie w historiozofii, która nie tylko sprawia, iż poeta wyraźnie wyrasta ze swojej epoki, ale okazuje się ona niezwykle nowoczesna, bliska naszemu współczesnemu myśleniu. Zdecydowanie bliższa niż ta, jaką realizują dramaty Mickiewicza czy Słowackiego. Jak pamiętamy, w *Dziady* (a także w *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*) wpisana jest formuła mesjaniczna „Polska Chrystusem narodów”. Z kolei w *Kordianie* (jak również w późnej twórczości: *Genesis z ducha*, *Sen srebrny Salomei*) mamy do czynienia z systemem genezyjskim. W przypadku mickiewiczowskiego mesjanizmu można powiedzieć, że był to system w miarę logiczny, natomiast w odniesieniu do *genezis* Słowackiego – bardziej złożony i trudny, formuła bowiem, że człowiek przychodzi na świat właściwie po to, aby cierpieć i umierać, nie jest łatwa do przyjęcia. Ale zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku należy przyznać, że idee w nich zawarte wydają się dość anachroniczne dla nas, ludzi przełomu XX i XXI w. Tymczasem to, co w kategoriach historiozoficznych proponuje w swej twórczości Krasiński, jest niezwykle aktualne, przeraźliwie dzisiejsze, przerażająco prawdziwe. A przy tym jest to rozwiązanie nieskomplikowane, najprostsze z możliwych – zwyczajny wymiar chrześcijański. Oto bardzo dawno temu Bóg zostawił człowiekowi zbiór praw, który nazywamy Dekalogiem. Do tegoż Dekalogu Chrystus dołożył jedenaste – przykazanie miłości („...byście się wzajemnie miłowali...”). I tenże Dekalog wraz z przykazaniem miłości „załatwia” praktycznie wszystko, ponieważ nie ma takiej sytuacji w życiu człowieka, której ten zbiór praw by nie regulował. Ludzie w swoim życiu doczesnym mają tych właśnie praw, które są jednocześnie prawami boskimi, po prostu przestrzegać i jeśli to czynią, to świat staje się absolutną idyllą. Tylko że aż tak naiwny Krasiński nie był, aby nie zdawać sobie sprawy z tego, co także i my dzisiaj doskonale sobie uświadamiamy. Z tego mianowicie, że z jednej strony ten boski zbiór praw jest powszechnie uznawany za kanon absolutnie niepodlegający dyskusji i niepodważalny. I wszyscy chrześcijanie go bezwarunkowo przyjmują, akceptują, uznają za słuszny, uważają, że należy go konsekwentnie przestrzegać.

⁷ Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, dz. cyt., s. 539–540.

Ale z drugiej strony praktyka życiowa pokazuje, że nawet ci sami chrześcijanie go nie przestrzegali, nie przestrzegają i nic na to nie wskazuje, aby go przestrzegali w przyszłości. A w związku z tym, skoro wszyscy dyrektywę akceptują, a nikt jej nie realizuje w praktyce, to znaczy, że świat podąża nie-Boskim torem i jego zagłada jest nieunikniona. Poeta doskonale wiedział to, co my dzisiaj, że człowiekowi nie są tak naprawdę potrzebne żadne „mesjanizmy”, rozwiązania genezyjskie czy jakiegolwiek inne, mniej lub bardziej skomplikowane, systemy historiozoficzne. Wszystko to okazuje się bezcelowe, ponieważ prawdziwy sens ma tylko jedno – człowiek musi przyjąć i realizować w praktyce życiowej dyrektywę chrześcijańską.

Innymi słowy, stanowisko Krasińskiego da się sprowadzić do tezy: „Zostawmy historię Bogu. On jest najlepszym gwarantem sprawiedliwości dziejowej. Ludzie natomiast, ingerując w dzieje, mogą jedynie rzecz pogorszyć, sami sobie dostarczyć zupełnie niepotrzebnych cierpień, zbędnych obciążeń etycznych czy moralnych”. Z tej perspektywy patrząc, wszystkie zbrojne działania, powstania, rewolty i rewolucje okazują się daremne, to tylko niepotrzebnie przelana krew. A jeśli potrzebne, to jedynie na tyle, by mogły się u sterów władzy zmieniać elity: by mogła odejść jedna i zastąpić ją inna. Jedni zostają odsunięci od władzy, następnie inni do tej władzy dochodzą, po czym popełniają te same zbrodnie jak ci, co odeszli. Ale to nie w rękach ludzi jest regulowanie świata i historii.

Ten właśnie stosunkowo prosty i logiczny, a zarazem przerażająco prawdziwy i aktualny system historiozoficzny Krasińskiego poświadczają największe jego dzieła. Zarówno w *Nie-Boskiej komedii*, jak i w *Irydionie* pojęcie wolności jednoznacznie utożsamiane jest z postawą antyinsurekcyjną. Są to dzieła, które w kwestii realnego stosunku do wszelkich buntów, powstań, rewolucji pozostawiają zarówno autora, jak i odbiorcę z podstawowym dylematem, że przy prostej możliwości poprawy świata w wyniku działań rewolucyjnych poprawa ta nie nastąpi. Nie inaczej jest w odniesieniu do ostatniej z tych znaczących – a więc mającej rangę słów testamentowych – wypowiedzi Krasińskiego, tj. *Psalmów przyszłości*. W *Psalmie żalu*⁸ pisał:

*Tak się lękam i truchleję,
Kiedy w polskie spaść ma dzieje
Mord i srom...!
Lepszy grom!
Zmartwychwstaje się spod gromu –
Nie zmartwychwstaje spod sromu
(...) Tam Zborowskich ścięte głowy,
Topór i kloc! –*

⁸ Z. Krasiński, *Psalm przyszłości. Psalm żalu*, w: tegoż, *Dzieła literackie*, wybrał, notami i uwagami opatrzył P. Hertz, t. 1, Warszawa 1973, s. 230–231, 234, 237.

*Placz bez końca – zgrzyt echowy –
Miłość – chwała –
Przeszłość cała,
Rozdeptana przez wiek nowy!
(...)
Potok krwi czerwony
Przez wszystkie Ojczyzny!
Gwałty i wścieklizny,
Upadki i zgony.
(...)
I ojcobójstwami
Ciągnie się i plami
Płynący Czas!*

Podobnie w *Psalmie wiary*⁹:

*Więcej miłości i więcej braterstwa
W zamian za tkwiący w piersiach nóż morderstwa!*

czy w *Psalmie miłości*¹⁰:

*Gdy z kolebki Duch się budzi,
Niemowlectwem wolnych ludzi
Gilotyna i grabieże!
Dzieciom luby wściekły gniew!
I w wylaną bratnią krew,
Wierzą, ciemne, w ślepej wierze!
Nie wolności dotąd człowiek,
to wolności wstało zwierzę.
(...) Nie jest czynem – rzeź dziecinna!
Nie jest czynem – wyniszczenie.
(...)
Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przypalić czarta moc,
Ten świat w gorszą wpycha moc,
Ten mądrości wiecznej bluźni –
(...)
Nikt przez mordy i katusze
Nie był wieków Dyktatorem
(...)
Kaźde krwawe w dziejach imię,
Ach! nosiła mierna dusza!*

⁹ Tamże, *Psalm wiary*, s. 200.

¹⁰ Tamże, *Psalm miłości*, s. 211–213.

*Słaby tylko rzeź wybiera:
Czy mu imię jest Mariusza,
Czy mu imię – Robespiera!*

Koncepcja wolności ukazana w *Psalmach* była przedmiotem ciętych sporów pomiędzy Krasińskim a Słowackim. W *Odpowiedzi na Psalmy przyszłości* (ściślej – na trzy pierwsze, zwłaszcza na *Psalm miłości*) autor *Kordiana* wypowiedział się w sposób bardzo ironiczny. Krasiński nie pozostał dłużny swojemu adwersarzowi. W wypowiedzi poprzedzającej *Psalm żalu* odniósł się do tego stanowiska w równie ironicznej tonacji:

Ta pieśń (...) głębokiego mistycyzmu pięknem naznaczona, wyobrazicielką niektórych dążeń i myśli, krążących po widnokręgach umysłowych Epoki naszej. – Jeden ją wybrzmiał z piersi swych – ale po wielu piersiach drzemia zawarte w niej tchnienia. (...) Pieśń owa w uroczych a ironijnych słowach zaczyna od zarzucenia *Psalmowi miłości* przeczuć zupełnie fałszywych i bojaźni niczym nie usprawiedliwionej przed pewnymi, wypaść mogącymi klęskami (...). Po takowym wstępie pieśń przechodzi do ocenienia stanowiska całej szlachty polskiej – przyznając, że jej niegdyś było ze sto tysięcy, ma ją teraz za zupełnie już nie istniejącą i oświadcza, że wcale i nigdzie „j e j n i e m a” – że w głębiach czasu gotuje się wichrowy płomień, co wybuchnąwszy, zgasi i zdmuchnie jak świecę wszelkiego szlachty jej przypomnieli. – Przyjdą światła jakieś Boże, widzialne, wśród burz apokaliptycznych pałające – i rzucą się na lud, i popchną go, a stąd cudowne powstaną strachy i przerażenia, żywe jakoby Śmierci, przechadzające się po ziemi – a w nich i z nimi będzie Duch! „Słaby, mówisz, rzeź wybiera; a czy wiesz co on, ten Duch, wybierze?” – Po tym zapytaniu pieśń, Jehowicznym wzbierając natchnieniem – głosi, że zapewne Duch on młody wybierze za środek wcielenia się swego – ludów zatracenie – z wichrów, komet i płomieni okropne odmęty, w których króle drżą, matki ronią, ziemia się rozpada i gruzy po gruzach tylko chłonie – a z onych zwalisk wszystkich korzysta Duch, którego delicia, że jest „w i e c z n y m r e w o l u c j o n i s t ą”. Nad tak w pył i popiół rozsypanym światem nowa zorza unosi się w górze – a pod jej blaskami, w jakichś smętnych przestworzach zatracenia, jęczy przeszłość historyczna kraju. – Nieskończone westchnienie słyhać z tej otchłani ojczystych dziejów; ale ponad nią wszechwładny Duch „u c i s k, m r o c z y i b ł y s k a”, aż stopniowymi uciski uzupełni nowego Boga i wiek absolutnie nowy¹¹.

Oto idea rewolucji sprawia, iż umiera stary świat, a na jego gruzach ma się zrodzić nowy. Ale w tym nowym świecie, w przekonaniu Krasińskiego, wolna wola człowieka przestaje być wolna, „przepiekielnia się w zgubną jamę”. Parafrazując późniejszą, lecz paralelną wypowiedź polskiego pisarza XX w., Andrzeja Bobkowskiego

¹¹ Tamże, wypowiedź wprowadzająca do *Psalmu żalu*, dz. cyt., s. 227–228.

i odnosząc ją do postawy Krasińskiego z *Psalmów przyszłości*, można ująć to tymi słowy: „Spytaj człowieka pierwszej połowy XIX wieku spotkanego na ulicy człowieka, jak wyobraża sobie wolność. Zacznie od słów: «Najpierw trzeba zlikwidować i wytępić, zamknąć i unieszkodliwić...»”¹². Takie rozumienie wolności Krasiński podaje w wątpliwość, budzi ono jego sprzeciw i w jego przekonaniu powinno budzić sprzeciw w duszy każdego człowieka, stawiając pod znakiem zapytania i jego chrześcijańskie posłannictwo na ziemi.

Czy wolność musi wiązać się z użyciem siły, przemocą, zniszczeniem, śmiercią? Czy nowy program wolnościowy musi zaczynać się od szubienicy? Oto podstawowe dylematy Krasińskiego. Ale czy tylko? Czy problemy te dotyczą wyłącznie czasów, w których przyszło żyć autorowi *Psalmów*? W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania należy przywołać książkę, powszechnie uznawaną za jedno z największych osiągnięć literatury polskiej XX w. – *Szkice piórkiem* Andrzeja Bobkowskiego. W tym szczególnego rodzaju dzienniku pod datą 11 kwietnia 1942 r. znajduje się zapis sytuacji rozgrywającej się w okupowanym Paryżu, w Ogrodzie Luksemburskim¹³:

(...) Słoneczna, wiosenna niedziela. Poszliśmy do ogrodu luksemburskiego i usiadłszy w fotelikach – po prostu siedzieliśmy. Ostatnio przywiązuję niesłychane znaczenie do takich rzeczy jak „po prostu siedzieć”, „po prostu chodzić”, „po prostu jeść” i „po prostu s...”. Nie wiadomo, czy w przyszłym świecie człowiek będzie mógł sobie pozwolić na jakieś „po prostu”. Wolność... Czuję niemal fizycznie, jak z każdym dniem maleje jej terytorium, jak zmniejsza się ta *peau de chargin* – Coś zanikającego, np. moralność. Rzeczywiście *de chargin*. To dziś największe zmartwienie wszystkich poszukiwaczy absolutu, absolutnego szczęścia, absolutnej równości. Obok nas usiadła para starszków zasobnie ubranych – z tej „lepszej” sfery – i ona czytała mu na głos. „L’Armée Allemande” Benoist-Méchin. Jedna z modnych ostatnio książek wśród intelektualnych sfer Paryża. Zresztą naprawdę doskonała i przeczytałem ją jednym tchem. Z naprzeciwnika dolatywał plusk fontanny, z boku dochodził monotonny głos starszej pani czytającej książkę ślicznym akcentem – francuski musi się „odstać” w rodzinie jak wino w piwnicy (...). Przymknąłem oczy i rozkoszowałem się tym rozprężeniem, spokojem

¹² Por. A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 285.

¹³ Paryski Ogród Luksemburski (Le Jardin du Luxembourg) to miejsce wyjątkowe pod wieloma względami, które w kulturze i literaturze polskiej, a także europejskiej ma swoje bardzo bogate tradycje. Przy centralnej fontannie tegoż ogrodu (obecnie ośmiokątny basenik Grand Bassin, wokół którego rozstawione są krzesła) w XIX w. bez troskie dzieci bawiły się, puszczając łódeczki uformowane z papieru. Tymże pływającym papierowym okręciom Claude Debussy poświęcił jedną ze swoich słynnych muzycznych kompozycji. Z kolei na gruncie literatury polskiej należy wspomnieć o Juliuszu Słowackim. W książce Wojciecha Natansona pt. *Słowacki w oczach krytyka* opisana jest scena, kiedy to autor *Kordiana* bardzo wczesnym rankiem o godzinie 5.00, z czerwoną różą w ręku, zmierza przez park do tej samej fontanny Ogrodu Luksemburskiego, by tam spotkać swojego adwersarza, Stanisława Ropelewskiego i stanąć z nim do pojedynku.

i łagodnością w całym otoczeniu. Wyciągnąwszy się w fotelu miałem uczucie tak zupełnego rozprężenia, iż wydawało mi się, że głową dosięgam Bulwaru Saint-Michel, a nogami rue de Fleurus po drugiej stronie ogrodu¹⁴.

Tak zarysowaną sytuację dopełnia spojrzenie Bobkowskiego mimowolnie skierowane ku pospolitemu małemu ptaszкови – wróbelkowi, który akurat przefrunął tuż koło jego głowy: „Dziwny ten wróbelek – pomyślał – żywiący się bez kartek i bez ogonków”¹⁵. Ale oto w tym samym niemal momencie autor pamiętnika odchodzi od tych na poły żartobliwych dywagacji, by przejść do bardzo istotnych refleksji filozoficznych:

I myślałem. Myślałem, że skoro tworzy się dla zwierząt rezerwaty, parki narodowe, że skoro dba się o to, aby choć na ograniczonych terenach nie zaniknął żubr, niedźwiedź, jeleń, to byłby już najwyższy czas pomyśleć o stworzeniu jakichś rezerwatów dla ludzi wolnych, rezerwatów wolności. Bo człowiek, który naprawdę chciałby być wolny, który naprawdę kocha to najniezgrabniejsze ze wszystkich stworzeń – wolność, staje się już tak samo rzadki jak żubr lub jeleń. Wyrzeliwuje się go bez żadnych ograniczeń przy pomocy coraz to doskonalszej broni lub zamyka w nowoczesnych rezerwach i parkach narodowych zwanych obozami koncentracyjnymi. Tępi się go na każdym kroku – w imię wolności¹⁶.

Owe rezerwaty wolności pojmowane są przez Bobkowskiego w sposób bardzo osobliwy. Z prawdziwą wolnością niewiele mają wspólnego. Stanowią przestrzeń swobody pozornej. Znajdujący się wewnątrz nie mają świadomości, że są mieszkańcami rezerwatu. Dopiero ci, którzy znajdują się na zewnątrz, są w stanie zdać sobie sprawę, że patrzą na enklawę zamkniętą. Istnieją tu zatem jakby dwie optyki: „od środka” i „z zewnątrz”. Andrzej Trzebiński, autor *Kwiatów z drzew zakazanych*, określając istotę ludzkiej wiedzy o wolności, nazywa to „optyką klatki”. Oznacza to, że wolność sama w sobie jest przez człowieka słabo odczuwalna. Dopiero prawo kontrastu nadaje byt naszej samowiedzy o wolności, ugruntowuje ją i umacnia. Analogicznie jest w odniesieniu do stanowiska Bobkowskiego:

Słońce, ciepło, przed bramami domów, z których ciągnie jeszcze zimowym chłodem, siedzą konserżki i robią na drutach. U ich nóg wiją się koty jak miękka włóczka,

¹⁴ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, s. 285.

¹⁵ W sformułowaniu „wróbelek żywiący się bez ogonka” nie chodzi, rzecz jasna, o ogonek w literalnym znaczeniu tego słowa, ale o okupacyjną semantykę potoczną: w znaczeniu „kolejka” – nieodłączny akcent okupacyjnej paryskiej rzeczywistości. Warto również dodać, że motyw wróbelka jest często wykorzystywany w poezji. Dobry przykład stanowi choćby wiersz *O wróbelku* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego ze słynną apostrofą: „Więc wołam: Czy nikt nie pamięta?/że wróbelek jest druh nasz szczerzy?/Kochajcie wróbelki dziewczęta,/kochajcie do jasnej cholery”.

¹⁶ A. Bobkowski, *Szkice piórkiem*, dz. cyt., s. 285.

a gdzie indziej klatki z ptakami kołyszą się uwieszone na klamkach okien. Patrzę na nie i myślę, że człowiek, aby czuć się wolnym potrzebuje widoku czegoś zamkniętego. Przez kontrast z ptakiem w klatce ci ludzie czują się wolni. Przez kontrast z milionami ludzi, gnijącymi dziś w obozach niemieckich i sowieckich, ja czuję się wolny. Przez kontrast można człowiekowi wmówić, że g... to kawior. Cała akceptacja życia odbywa się dziś wśród milionów ludzi „przez kontrast”. Przez kontrast można zrobić z człowiekiem wszystko i – robi się. Kontrast – to najnowocześniejsza broń wszystkich nowoczesnych ideologii, najdoskonalsze narzędzie. Odbierz wolność jednemu na dziesięć, zdziesiątkuj – a wtedy pozostałym dziesięciu będzie czuć się wolnymi i błogosławić życie. Z przekonaniem. Dadzą się porąbać albo – zamknąć¹⁷.

„Nieraz wydaje mi się – pisze dalej autor pamiętnika – że z wolnością zaczęło się naprawdę źle dziać od chwili, gdy zaczęto ją fabrykować na wszystkie strony, gdy byle kto w tysiącach pokątnych gorzelni zaczął pędzić ten wspaniały napój byle jak i byle więcej”¹⁸. To odwołanie do metaforyki gorzelni jest tu ze wszech miar trafne i uzasadnione, co potwierdziła historia. Paradoks dziejów pokazał bowiem, że dążenie człowieka do wolności tak naprawdę uwikłało go w tysiącu odmian zniewolenia. I w efekcie masowego produkowania owej „sztucznej wolności” wyszło coś, co Bobkowski nazywa „harą, potwornym samogonem, którym upija się miliony wmawiając im, że to właśnie to”¹⁹:

Spytaj człowieka XX-go wieku spotkanego na ulicy człowieka, jak wyobraża sobie wolność. Zacznie od słów: „Najpierw trzeba zlikwidować i wytępić, zamknąć i unieszkodliwić...” Każdy program wolnościowy zaczyna się dziś od kryminału i szubienicy, miejsc odosobnienia i odstrzeliwania pewnej klasy ludzkich ssaków. I w porządku – logicznie. Mało: zrozumiałe i należyte. A potem będzie wolność. Jaka, do cholery? Wolność kogo? Niewolników „wolności”, galerników. Tylko w niedzielę wolno będzie się wys... „po prostu”, a nie za partię, za szczęście przyszłych pokoleń „już wolnych”, za ojczyznę, za mac i za k... jej mac, wolność²⁰.

Problemy, jakie w kwestii wolności porusza Andrzej Bobkowski w swoich *Szkicach piórkiem*, nie różnią się zatem w swej istocie od tych, które dręczyły Krasińskiego w *Psalmach przyszłości*. Z tym może zastrzeżeniem, że pisarz XX w. widzi problem z nieco innej perspektywy. Mówi na przykład o człowieku XX w. Ale o jakiego człowieka tu chodzi? Jakiego człowieka autor pamiętnika ma na myśli? Czy mowa tu o istocie prymitywnej, charakteryzującej się niskim poziomem duchowości ludzkiej?

¹⁷ Tamże, s. 285–286.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

W odpowiedzi warto odwołać się do sytuacji zaczerpniętej z biografii Tomasza Manna. Otóż w 1948 r. ukończywszy *Doktora Faustusa*, po raz pierwszy od dłuższego czasu pisarz pojawił się w Niemczech. W ojczyźnie nie było go bardzo długo, bo od roku 1933, kiedy to zaczęły się jego peregrynacje związane ze słynnym wykładem o Ryszardzie Wagnerze, wygłoszonym pierwotnie w Teatrze Wielkim w Monachium, a później odczytywanym w krajach całej Europy. Wówczas to rozpętała się przeciwko pisarzowi wielka kampania, sterowana przez ówczesnego ministra propagandy Josepha Goebbelsa. A rozpętała się dlatego, że – jak powszechnie wiadomo – Wagner był jednym z najbardziej cenionych, ulubionych, ukochanych artystów Hitlera. Jego to postać, muzykę i sztukę autor *Mein Kampf* chciał zawłaszczyć do końca. Dlatego też uznał za stosowne rękami swoich popleczników przeciwstawić się Tomaszowi Mannowi, którego obraz Wagnera zasadniczo nie odpowiadał wyobrażeniom kanclerza III Rzeszy. Mann musiał więc opuścić ojczyznę i wieść życie emigranta w różnych krajach Europy, takich jak Francja czy Szwajcaria. I w tymże właśnie 1948 r. pojawił się po raz pierwszy w Niemczech, a konkretnie we Frankfurcie nad Menem. I kiedy na lotnisku wysiadł z samolotu, podszedł do niego jeden z dziennikarzy niemieckich i zadał mu standardowe pytanie, jedno z tych, które zwykle w tego typu sytuacji zadaje się wielkiemu artyście, pisarzowi, Niemcowi, który onegdaj w nieco innych okolicznościach, na pytanie: „Gdzie mieści się kultura niemiecka?”, odpowiedział: „Tam, gdzie ja”²¹. To z pozoru niewinne pytanie dziennikarza lokalnej gazety brzmiało: „Czy przyjechał pan do Niemiec, do ojczyzny na stałe? Czy może planuje pan to uczynić w najbliższym czasie?”. Tomasz Mann, który znany był z tego, że skrupulatnie rozdziela to, co ważne (co może stanowić przedmiot krystalizacji twórczej, o co się walczy każdego dnia, tj. o każde słowo, o najdrobniejsze jego brzmienie), od tego, co się czasami „tak po prostu”, kurtuazyjnie mówi do mikrofonu, odpowiedział: „Tak, byłoby może możliwe, prawdopodobne, żebym wrócił na stałe do Niemiec, ale najpierw trzeba by rozstrzelać cztery miliony, może pięć milionów Niemców”.

Ten epizod zaczerpnięty z życia Tomasza Manna pokazuje wymownie, że można zdobyć sławę jako twórca monumentalnych dzieł, takich jak *Doktor Faustus* czy *Czarodziejska góra*, ale można też zasłynąć jako autor jednego zaledwie zdania. Okazuje się bowiem, że to zdanie wypowiedziane wówczas przez Tomasza Manna do mikrofonu, a następnie zanotowane przez dziennikarza prowincjonalnej gazety niemieckiej od tej pory stało się murem na zawsze między pisarzem a jego własnym

²¹ Odpowiedź ta dla wielu ludzi wydawać się może pełna pychy i bałwochwalstwa, ale przecież prawdziwy artysta to ktoś, w kim ścierają się dwie przeciwstawne wartości: z jednej strony wielkie poczucie skromności, z drugiej zaś dobrze zlokalizowana pycha. Złym byłby artysta, gdyby sam siebie nie cenił i który by nie zdawał sobie sprawy z tego, kim jest.

narodem²². Ale, co niezwykle istotne, przykład ten dowodzi, że diagnoza Bobkowskiego ze *Szkiców piórkiem* apeluje nie tyle do jakiejś prymitywnej, po barbarzyńsku zorganizowanej mentalności, ile może być potwierdzona przez rzeczników ucywilizowanej nacji ludzkiej. Więcej – ucywilizowanej w sposób najwyższy, jeśli bowiem postawić elementarne pytanie, kto Europę XX w. ocalił w jej ambicjach kulturowych i humanitarnych, to w odpowiedzi należy wyraźnie podkreślić, że w pierwszym rzędzie był nim ten właśnie wielki Niemiec²³.

„Czy wolność musi wiązać się z użyciem siły, z przemocą, zniszczeniem, śmiercią?” – pytanie postawione w epoce Krasińskiego niczym bumerang wraca w sposób zwielokrotniony w wieku XX. Ale czy tylko? Czy nie są to problemy, które z pełnym powodzeniem da się zastosować również do najbliższej nam współczesności? Czy rzeczywistość końca drugiego i początku trzeciego milenium nie okazuje się rzeczywistością klatek? Monstrualnych klatek, w których zamyka się nasza ludzka zbiorowość? Zasadność pytań tego rodzaju znajduje dziś jakże wymowne potwierdzenie w postawach ludzi, którzy domagając się wolności, „wprowadzają szubienicę” dla tych, którzy inaczej tę wolność pojmują. Paradoks dziejów polega właśnie na tym, że nikt nie chce zła, ale dobra. Pokazała to historia w czasach Krasińskiego. W dużym nasileniu uwidoczniły to dzieje II wojny światowej. Wszak Hitler czy Stalin także chcieli dobra, tylko że dobro to rozumieli po swojemu, według własnej, subiektywnej doktryny. Tragedia totalitaryzmu, zarówno zachodniego, jak i wschodniego zaczęła się od momentu, w którym idee partykularnego dobra i subiektywnie pojmowanej wolności usiłowano wprowadzić i zrealizować siłą. To zaś natychmiast przewartościowuje i zmienia kwalifikacje danej idei w jej przeciwieństwo. I to samo można powiedzieć o naszej współczesności. Pytania i wątpliwości postawione przez Krasińskiego w *Psalmach przyszłości*, potwierdzone diagnozą Bobkowskiego w *Szkicach piórkiem*, są dla nas dzisiaj niczym modlitwa bluźniercy, który ukazuje negatywną, plugawą odmianę wolności. Bez ogródek obnaża pesymistyczny obraz kondycji współczesnego człowieka, którego wolność jest po prostu zagrożona.

²² Ta historia ma ciąg dalszy. W książce Erika Mann traktującej o ostatnim roku życia Tomasza Manna (E. Mann, *Ostatni rok. Opowieść o moim ojcu*, tyt. oryg. *Das letzte Jahr Bericht über meinen Vater*, tłum. I. Naganowska, Poznań 1961) mamy komentarz do tej sceny. Erika z nieskrywanym oburzeniem pyta: „Co ty najlepszego, tato, zrobiłeś?”. Tomasz Mann to bagatelizuje i odpowiada: „Ach, córeczko, to jest tylko takie prowincjonalne piśmidełko, którego nikt w ogóle nie czyta”. A córka na to: „Czy ty sobie, na miłość boską, nie zdajesz sprawy z tego, że jutro wszystkie największe agencje przechwycą i uwydatnią tę twoją wypowiedź”. I rzeczywiście, miała rację – następnego dnia wszystkie wielkie gazety roztrząbiły to.

²³ Warto dodać, że ten wielki Niemiec jest bohaterem opowiadania Adolfa Rudnickiego *Ucieczka z jasnej polany*, napisanego tuż po II wojnie światowej. W utworze tym pojawia się postać niemieckiego fikcyjnego pisarza Klausa Bobera, wymodelowanego właśnie na wzór i podobieństwo samego Tomasza Manna, a także na modłę Lwa Nikołajewicza Tołstoja (A. Rudnicki, *Ucieczka z jasnej polany*, Warszawa 1985).

Dotyczy to w szczególności działań o charakterze propagandowym, w wyniku których słowo, podlegając różnym strategiom manipulacyjnym, traci swoje pierwotne sensy i staje się kłamstwem. Istotę problemu doskonale wyczuwał Krasiński w wieku XIX, kiedy kłamstwem nazywał najnowszą zdobycz nowego ładu społecznego. Nie potrafił zgodzić się z tym, że w czasach, w jakich przyszło mu żyć, kłamstwo wtłaczane jest w umysły ludzkie jako prawda za pomocą siły, a jego ogrom i powszechność sprawiają, iż ludzie najbardziej rozsądni zamieniają się w stado pokornych, posłusznych wobec niszczącej idei rewolucyjnej. Dawał temu wyraz w listach:

Co to za brak sumienia musi być w człowieku, który może znieść myśl, że słowa przezeń drukowane stać się kiedyś mogą zgubą, zamordowaniem współbraci; czy to nie szatańska zimna krew? A chrzczą takie sprośności imieniem obowiązku, idei, poświęcenia wszystkiego Ludowi, Rzeczypospolitej, Cnocie! Zamoyscy skąpstwo, Prawdowscy rzeź w cnotę zamienili, tak jak jezuita głupstwo i ciemnotę, a despoty ucisk – wielkie to świadectwo złożone Bożej Prawdzie²⁴.

Co następnie znalazło potwierdzenie w *Psalmach*:

*Wolna tylko ludzka wola,
Gdy zła i nieszczera,
Taki tor obiera
I nim ziemskie brudzi pola!
Bo tak wolna, że aż zdolna
Drogi Boże same
Przepikiełnić w zguby jamę!
Bo tak wolna, że aż zdolna
W imieniu braterstwa
Rozsiewać morderstwa –
W imieniu nadziei
Świat wytrącić z swych kolei,
By bez wstępnych sił
Zśliznął się po wiekach w tył!
Wie, że kłamie – a wciąż kłamie –
Obluda – jej znamię!
(...)
Sprośnościami ohydnej dumy
Pomieszał rozumy!
Rozwiązuje sam sumienia
Przez ogrom cierpienia!*

²⁴ Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, dz. cyt., s. 673–674.

*Sieje kłamstwo i ciemnotę,
Zmieni zbrodnią – w cnotę!
Bohaterów on przekuci!
Na trupach ich braci!
On przyuczy dzieci małe
Wierzyć w mord jak w chwałę²⁵*

W tym samym duchu wypowiadał się niespełna 100 lat później Bobkowski w *Szkicach piórkim*. Z tym jednak zastrzeżeniem, że zakres problemu rozszerza się u niego wyraźnie z formacji pokoleniowej jednej nacji na całe narody:

Nie wiem, czy istniała kiedykolwiek tak kłamliwa epoka jak nasza. Kłamstwo, poparte siłą, wtłacza się w umysły ludzkie jako prawdę przy pomocy najordynarniejszych metod i pod wysokim ciśnieniem. Każe się wierzyć i kwita. I w tej nawale kłamstwa umysł przestaje w końcu samoczynnie działać, poddaje się i idzie; jak filar mostu pod naporem wezbranej wody lub kry. Ludzie nie wierząc, wierzą. To jest to najnowsza zdobyczą obecnego kłamstwa. Wierzchnia warstwa myśli i mózgu, przeznaczona do codziennego użytku, nie jest w stanie oprzeć się i poddaje się nawet już nie tylko wyszukany, ale wręcz pierwotnym i gruboskórnym kłamstwom. Jedynie głębsze warstwy mózgu i myśli działają normalnie i od czasu do czasu reagują. Wtedy dopiero odczuwa się, w jakich łańcuchach i w jakim spętaniu kłamstwem żyje dzisiejsza ludzkość. Bezsilność wobec tego kłamstwa osłabia jeszcze bardziej odporność i ludzie najbardziej rozsądni zamieniają się w stado baranów. Obserwuję to na sobie: przeczytam coś w gazecie i dopiero po chwili łapię się na tym, że uwierzyłem. Całe narody wytresowano już w przyjmowaniu kłamstwa za prawdę; musisz połknąć – i polykają coraz głódziej, jak chore dziecko rycynę. Po tej pierwszej łyżce następne przechodzą łatwiej²⁶.

Analogicznie jest dzisiaj. Człowiek przełomu XX i XXI w. podlega przeróżnym odmianom kłamstwa, manipulacjom zniewolenia. Występują one zwłaszcza tam, gdzie pojawiają się nieznane wcześniej nowe środki techniczne. Geneza ich jest pozornie niewinna, natomiast efekty finalne porównywalne są z działaniami propagandowymi stosowanymi na szeroką skalę w hitleryzmie, faszyzmie typu Mussoliniego czy w odmiennie wschodniej – sowieckim komunizmie. Słynne zdanie Goebbelsa, że „różnica między kłamstwem a prawdą w gruncie rzeczy jest żadna”, realizuje się dziś z pełnym powodzeniem za pomocą nowego wynalazku wprowadzonego dzięki technice radiowej czy telewizyjnej. Między propagandami goebbelsowską a współczesną istnieje więcej nici łączących, niżby się mogło wydawać. Mechanizm jest w istocie bardzo zbliżony. Dzisiaj, podobnie jak w czasach wojennej hekatombi, podlegamy swoistemu haszy-

²⁵ Z. Krasiński, *Psałm miłości*, s. 217–218.

²⁶ A. Bobkowski, *Szkice...*, dz. cyt., s. 170.

szowi, jesteśmy upijani – jak to powiadał Bobkowski – tym specyficznym samogonem, bimbrem, „harą”. Atakowani przez rozmaite media ulegamy presji, podporządkowujemy się i w efekcie stajemy się ofiarami kampanii opartej na manipulacji.

Potwierdzają to liczne współczesne studia i rozprawy z dziedziny medioznawstwa. Z całą pewnością zaliczyć do nich należy prace amerykańskiego myśliciela, badacza mass mediów, aktywisty politycznego, lingwisty, pisarza i filozofa Noama Chomsky`ego. W swoich publikacjach (m.in. *Manufacturing Consent: The Political Economy of the Mass Media*, New York: Pantheon Books, 1988; *Media Control: The Spectacular Achievements of Propaganda*, New York: Seven Stories Press, 1997, zaktual. 2002), na przykładzie Stanów Zjednoczonych, obnaża on rozmaite mechanizmy współczesnej propagandy, dzięki którym amerykańskie społeczeństwo ulega daleko idącej kontroli, manipulacji i zniewoleniu, a rzeczywistość, w której żyje, z prawdziwą demokratyczną wolnością ma niewiele wspólnego.

Chomsky uważa, że w wyniku działań sprawnie funkcjonującej propagandy współczesna amerykańska demokracja nie jest demokracją aktywnych uczestników, ale biernych „widzów”. Dowodzą tego przywołane przez niego kontrowersyjne stanowiska tudzież całe teorie, które określa on mianem „demokratycznego liberalizmu”, tudzież „postępowej demokracji”. Autor jednej z tego typu teorii, amerykański pisarz, dziennikarz, wiodący komentator polityki wewnętrznej i zagranicznej USA Walter Lippmann (*Postępowa teoria liberalnej myśli demokratycznej*, tyt. oryg. *A Progressive Theory of Liberal Thought*), pisał, że rozgrywająca się na naszych oczach „rewolucja w sztuce demokracji” może zostać wykorzystana do „fabrykowania przyzwolenia” – czyli zapewnienia dzięki nowym technikom propagandowym zgody społeczeństwa na to, na co nie miało ono ochoty. Według Lippmanna jest to bardzo dobra, a wręcz niezbędna koncepcja. Albowiem dobro ogólne, a więc to, na czym zależy nam wszystkim, całkowicie „umyka opinii publicznej”. Może je zrozumieć i dążyć do niego jedynie niewielka elita – społeczność intelektualistów, tudzież wyspecjalizowana klasa odpowiedzialnych jednostek, dość inteligentnych, by pojąć rządzące światem mechanizmy²⁷. Stąd też w prawidłowo funkcjonującej, właściwie zorganizowanej „postępowej demokracji” istnieją, jego zdaniem, odpowiednio ukształtowane klasy obywateli:

Na czoło wysuwa się klasa, pełniąca czynną rolę w prowadzeniu spraw publicznych. Są to ludzie, którzy analizują, wykonują, podejmują decyzje i kierują działaniem syste-

²⁷ Poglądy głoszące, że jedynie niewielka elita – społeczność intelektualistów – jest w stanie pojąć dobro ogólne, czyli to, na czym zależy nam wszystkim i co „umyka opinii publicznej”, głoszone są od stuleci. Jest to między innymi również marksistowsko-leninowska koncepcja, która wychodziła z założenia, że „czołówka rewolucyjnych intelektualistów powinna przejąć władzę państwową, wykorzystując w tym procesie siłę ludowych buntów, a następnie popędzić głupie masy ku przyszłości, dla której pojęcia są one zbyt ciemne i niekompetentne”.

mów: politycznego, ideologicznego i ekonomicznego. Jest to niewielki odsetek populacji. Naturalnie, każdy, kto wysuwa takie idee, zawsze należy do tej niewielkiej grupy, i mówi o tym, co należy zrobić z pozostałymi obywatelami. Ci pozostali – nie należący do owej niewielkiej grupki, zdecydowana większość społeczeństwa, to „zdezorientowane stado” („bewildered herd”). Musimy chronić się przed gniewem i możliwością stratowania przez zdezorientowane stado. W demokracji realizowane są dwie funkcje. Klasa wyspecjalizowana, czyli ludzie odpowiedzialni, pełnią funkcję wykonawczą, czyli myślą o dobru publicznym, planują je oraz rozumieją. Zdezorientowane stado również ma swoją rolę w demokracji. Jest to rola widzów, a nie uczestników działania. Funkcja stada jest jednak rozleglejsza, bowiem mówimy o demokracji. Od czasu do czasu pozwala się mu poprzeć tego czy innego członka klasy wyspecjalizowanej. Innymi słowy tłumowi pozwala się powiedzieć: „Chcemy, byś ty – lub ty – był naszym przywódcą”. Dzieje się tak dlatego, że żyjemy w ustroju demokratycznym, a nie w państwie totalitarnym. Określa się to jako wybory. Po wyrażeniu poparcia dla tego, czy innego członka klasy wyspecjalizowanej, tłumowi pozwala się na usunięcie się w tło i stanie na powrót widzami, a nie uczestnikami działania²⁸.

Teorie tego typu nie mają rzecz jasna nic wspólnego z prawdziwą demokracją. Ich kluczowe założenia charakterystyczne są bowiem dla struktury państwa totalitarnego tudzież reżimu militarnego. Dzierży się pałkę nad głowami obywateli i korzysta z niej, jeżeli wychylą się poza przewidziane granice. Możliwość taką jednak traci się, im bardziej społeczeństwo staje się wolne i demokratyczne. Stąd też zwolennicy tego rodzaju teorii uciekają się do technik propagandowych. Logika jest prosta: propaganda jest dla demokracji tym, czym pałka dla państwa totalitarnego.

Obnażając rozmaite mechanizmy manipulacyjno-propagandowe, Chomsky wskazuje jako najbardziej wyspecjalizowany w tym zakresie sektor określany dzisiaj mianem public relations. Jest to – jak twierdzi – olbrzymi przemysł, na którego utrzymanie przeznaczają się obecnie ok. biliona dolarów rocznie. Bardzo starannie przemysłany i dopracowywany w najdrobniejszych szczegółach przez całe sztaby pra-

²⁸ Stanowisko Lippmanna za: N. Chomsky, *Kontrola nad mediami*, s. 2–3, http://cia.media.pl/noam_chomsky_kontrola_nad_mediami, dostęp: 12 marca 2026 r. Teorii głoszących podobny punkt widzenia Chomsky przywołuje znacznie więcej. Na przykład czołowy współczesny teolog i komentator polityki zagranicznej Reinhold Niebuhr, czasami nazywany „teologiem establishmentu”, twierdził, iż: „racjonalizm to bardzo rzadka umiejętność. Cechuje się nim jedynie wąskie, ograniczone grono ludzi. Większość kieruje się po prostu emocjami i impulsami. Ci z nas, którzy są racjonalistami, muszą tworzyć niezbędne iluzje i obdarzone silnym ładunkiem emocjonalnym nadmierne uproszczenia, by naiwni prostaczkowie nie zbaczali zbyt z należącego kursu” (tamże). Z kolei Harold Lasswell, współtwórca nowoczesnych zasad, określających istotę współczesnej komunikacji społecznej, jeden z wiodących reprezentantów amerykańskich nauk politycznych, wyjaśniał, iż: „nie powinniśmy ulegać demokratycznym dogmatyzmowi, zakładającym, że obywatele są najlepszymi znawcami swoich interesów. Jest przecież inaczej – to my znamy się najlepiej na dobru publicznym. Dlatego też zwykła moralność nakazuje nam dopilnowanie, by nie mieli oni okazji do realizacji swoich niewłaściwych koncepcji” (tamże).

cowników, którzy bynajmniej nie są amatorami w tym, co robią. Celem zasadniczym, jaki sobie stawiają, jest nieustanne „kontrolowanie umysłu społeczeństwa”. W ramach tej kontroli mieszczą się różnego rodzaju działania prewencyjne. Gdyby na przykład demokracja zaczęła funkcjonować „wadliwie”: zdeorientowane stado poczęłoby odnosić sukcesy prawodawcze, a ludzie zaczęliby organizować się na szeroką skalę – co zarówno w jednym, jak i drugim przypadku, według specjalistów od public relations, nie powinno się dziać; ludność bowiem powinna być zatomizowana, wyalienowana i posegregowana, nie powinna organizować się, ponieważ wówczas mogłaby przestać być widzem wydarzeń; jeśli dostatecznie wielu ludzi o ograniczonych środkach połączyłoby się w celu zaistnienia na arenie politycznej, mogłoby stać się rzeczywistymi uczestnikami wydarzeń, a to byłoby naprawdę groźne. Wówczas to specjaliści obmyślają sposoby zapobieżenia takim „demokratycznym dewiacjom”. Metody propagandowe przez nich stosowane nie są bynajmniej drastyczne. Nie chodzi wcale o – stosowane przez jakiś czas – rozwiązania siłowe typu przetrącanie kolan czy rzucanie do akcji band osiłków (te metody przestały się sprawdzać), ale o techniki znacznie subtelniejsze. Jedną z nich jest na przykład opracowanie sposobu na zwrócenie społeczeństwa przeciwko tym, którzy zaczynają odnosić sukcesy prawodawcze czy organizować się na szerszą skalę, na przedstawienie ich jako elementów wywrotowych, niszczycielskich, szkodliwych dla ogółu, zagrażających dobru publicznemu:

Dobro publiczne to to, co służy „nam”: biznesmenom, pracownikom, gospodyniom domowym. Wszyscy ci ludzie to „my”. Chcemy być razem i cieszyć się wartościami w rodzaju harmonii, amerykańizmu (amerykańskiego stylu życia) czy wspólnej pracy. Z drugiej strony mamy złych, mącicieli, którzy sprawiają kłopoty, podważają nasze wysiłki, niszczą harmonię, i gwałcą amerykański styl życia. Musimy ich powstrzymać, by móc nadal żyć razem. Kierownicy przedsiębiorstw i ci, którzy zamiatają podłogi, mają te same interesy. Możemy wszyscy pracować wspólnie na rzecz amerykańskiego stylu życia w harmonii, darząc się wzajemnie sympatią²⁹.

Tak w zasadzie prezentuje się ów przekaz. Specjaliści od „public relations” dokładają mnóstwa wysiłku, żeby go zaprezentować i zrealizować w praktyce. Chodzi przecież o społeczność kapitalistów, kontrolującą środki masowego przekazu i dysponującą wielkimi zasobami.

²⁹ N. Chomsky, *Kontrola nad mediami*, s. 4. „Chrzest bojowy” tej metody propagandowej – jak podaje amerykański myśliciel – nastąpił w 1936 r. w Johnstown w Dolinie Mohawk w zachodniej Pensylwanii, gdzie doszło do wielkiego strajku Bethlehem Steel. Kapitalizm wypróbował nową podówczas technikę niszczenia ruchu pracowniczego, która okazała się nadzwyczaj skuteczna. Później nazywano tę metodę „formułą Mohawk Valley” i wielokrotnie wykorzystywano ją do łamania strajków. Określano ją nawet jako „naukową metodę przerywania strajków”.

Metody tego rodzaju, w przekonaniu Chomsky’ego, okazują się bardzo skuteczne również w mobilizowaniu opinii społecznej po stronie mdłych, pozbawionych treści pojęć w rodzaju „amerykańskiego stylu życia”:

Któż mógłby występować przeciwko niemu? Albo harmonii? Kto mógłby się jej sprzeciwiać? Lub, by użyć bardziej współczesnego pojęcia, kto mógłby być przeciwko „popieraniu naszych wojsk”? Kto miałby ochotę sprzeciwiać się noszeniu żółtych wstążeczek? Nadają się do tego wszystkie hasła, o ile są całkowicie pozbawione treści. Zastanówmy się, co znaczyłyby, gdyby ktoś zadał wam pytanie: „Czy popieracie mieszkańców Iowa”? Czy ktoś z was mógłby odpowiedzieć: „tak, popieram ich”, lub: „nie, nie popieram ich”? To nie jest nawet pytanie. Nic nie znaczy, i o to chodzi. W sloganach „public relations” w rodzaju „popierajcie nasze wojska” liczy się właśnie to, że nic nie znaczą. Ich ważkość jest dokładnie taka, jak pytanie, czy popiera się mieszkańców Iowa. Oczywiście kryje się w tym jednak sens. Prawdziwe pytanie brzmi: „Czy popieracie naszą politykę”? Nie należy jednak dopuszczać, by ludzie zastanawiali się nad tak sformułowanym pytaniem. O to, i tylko o to chodzi w dobrej propagandzie. Jej celem jest stworzenie sloganu, przeciwko któremu nikt nie może się opowiedzieć i po którego stronie staną wszyscy, ponieważ nikt nie wie, co właściwie oznacza. W istocie nie znaczy nic, lecz jego zasadnicza wartość polega na tym, że odwraca on uwagę od pytania rzeczywiście mającego sens: „Czy popierasz naszą politykę”? O tej kwestii jednak nie wolno mówić³⁰.

Ta bardzo skuteczna metoda propagandowa rzecz jasna została wyjątkowo starannie przemyślana przez pracowników przemysłu public relations, którzy nieustannie starają się wpajać „bezmysłnemu stadu” odpowiednie, jedynie słuszne ich zdaniem, wartości. Toteż idealna demokracja według nich to:

System, w którym szkoli się klasę wyspecjalizowaną by służyła panom – tym, którzy są właścicielami społeczeństwa. Resztę społeczeństwa należy zaś pozbawić jakichkolwiek form organizacji, bowiem organizowanie się przyczynia tylko kłopotów. Ludzie powinni wysiadywać w odosobnieniu przed telewizorami i pozwalać na wbijanie im do głów przekazu, brzmiącego: jedynym celem w życiu jest posiadanie większej ilości dóbr, trzeba żyć tak, jak właśnie pokazywana amerykańska rodzina z klasy średniej, lub: trzeba wyznawać tak sympatyczne wartości, jak harmonia czy amerykański styl życia. Nic innego w życiu się nie liczy. Może przychodzić ci do głowy, iż w życiu powinno chodzić o coś jeszcze, ale ponieważ oglądasz telewizję w samotności, indywidualnie, musisz dojść do wniosku: „oszalałem, bo przecież nie pokazują nic innego”. A ponieważ żyjesz i funkcjonujesz w odosobnieniu, nigdy tak naprawdę nie zdołasz dowiedzieć się, czy rzeczywiście oszalałeś³¹.

³⁰ Tamże, s. 5.

³¹ Tamże, s. 6.

Dla utrzymania tego idealnego stanu specjaliści od public relation gotowi są podjąć gigantyczne wprost wysiłki. Zrobią dosłownie wszystko, aby „zdezorientowane stado” pozostało zdezorientowane i nie stwarzało problemów. Powinno oglądać puchary piłkarskie, seriale telewizyjne, komedie sytuacyjne lub pełne przemocy programy.

Co jakiś czas należy jedynie pobudzić je do wykrzykiwania pozbawionych znaczenia sloganów. Dezorientacja ma sprawić, że większość ludzi nie będzie zwracała sobie nawet głowy głosowaniem czy w ogóle uczestnictwem w wyborach, ponieważ uzna to za bezcelowe. Społeczeństwo ma być zmarginalizowane, a jego uwaga rozproszona w należyty sposób. O to właśnie chodzi w działaniach sektora public relation.

W swoich artykułach Chomsky obnaża liczne współczesne działania propagandowe. Wyróżnia wśród nich takie, które określa jako „manipulowanie opinią”. Polega ono na nieustannym wbijaniu ludziom do gardeł programów polityki wewnętrznej, którym społeczeństwo się sprzeciwia, bowiem nie ma żadnej przyczyny, by popierało szkodzące mu pomysły. Chodzi tu również o „zapędzanie” ludności, by wyrażała poparcie dla międzynarodowych awantur. Społeczeństwo bowiem zwykle jest nastawione pacyfistycznie i nie widzi powodu, by angażować się w zagraniczne awantury, zabijanie i torturowanie. Reaganowski intelektualista Norman Podhoretz określił to jako „chorobliwy opór przed zastosowaniem siły zbrojnej”. Ludzie po prostu nie są w stanie zrozumieć, po co trzeba mordować i torturować mieszkańców innych krajów czy przeprowadzać naloty dywanowe. Poddanie się społeczeństwa takim chorobliwym zahamowaniom jest bardzo niebezpieczne, co dobrze zrozumiał Goebbels – stanowi bowiem czynnik ograniczający przy wdawaniu się w międzynarodowe awantury. W tej sytuacji działania propagandy polegają na – jak to określił „Washington Post” – „wpojeniu obywatelom respektu dla cnót wojskowych”. Jeśli chce się mieć akceptujące przemoc społeczeństwo, stosujące siłę na skalę światową, by zrealizować cele wewnętrznej elity, konieczne jest wpojenie właściwego szacunku dla cnót militarnych, a nie chorobliwych zahamowań przed używaniem przemocy.

Inną, jeszcze skuteczniejszą, metodą intensywnej propagandy jest utrzymanie społeczeństwa w znacznym lęku. Jeśli „bezmysłne stado” nie będzie się naleźycie bać najrozmaitszych zagrożeń czy to zewnętrznych, czy to wewnętrznych, mogących zniszczyć je od środka, czy też jakichkolwiek innych, mogłoby zacząć myśleć, co byłoby bardzo niebezpieczne. Stado zaś nie ma kwalifikacji do myślenia, toteż należy odwracać nieustannie jego uwagę i spychać na margines. Pokazywanie pucharów futbolowych i komedii sytuacyjnych może okazać się niewystarczające, trzeba więc wywołać w nich strach przed wrogami.

W czasach II wojny światowej – pisze Chomsky – Hitler wzbudził w społeczeństwie niemieckim lęk przed Żydami i Cyganami. Należało ich zmiatać, by się przed nimi obronić. My również mamy podobne sposoby. W ciągu ostatniego dziesięciolecia co rok czy dwa kreuje się jakieś wielkie monstrum, przed którym musimy się bronić. Dawniej mieliśmy na podorędziu potworów, z których stale mogliśmy korzystać: Rosjan. Zawsze można było odwołać się do konieczności obrony przed Rosjanami. Ponieważ tracą oni atrakcyjność jako przeciwnik, i coraz trudniej wykorzystywać ich w tej roli, należało wynaleźć jakichś nowych wrogów. (...) Przed mniej więcej połową lat osiemdziesiątych nawet podczas snu można było odtwarzać płytę: „Rosjanie nadchodzą!” Ponieważ jednak płyta się zdarła, Bush musiał wynaleźć nową, podobnie jak uczynił aparat reaganowski w latach osiemdziesiątych. Przyszła więc kolej na międzynarodowy terroryzm, opętanych Arabów i nowego Hitlera – Saddama Husajna. Wszyscy oni oczywiście chcieli zawojować świat. Pojawiali się jedni po drugich, bo tak być musiało, by przestraszyć i sterroryzować społeczeństwo, by ludzie bali się podróżować i kryli się z trwogi jak zające pod miedzą. Wówczas odnosiło się wspaniałe zwycięstwo nad Grenadą, Panamą lub inną bezbronną armią kraiku z Trzeciego Świata, którą można było roznieść na strzępy, nawet jej się dokładnie nie przyglądając. Dokonywano tego, i przynosiło to ulgę. Uratowaliśmy się w ostatniej chwili. Jest to jeden ze sposobów uniemożliwiania zdeorientowanemu stadu zrozumienia, co się naprawdę wokół niego dzieje, kontrolowania go i odwracania jego uwagi³².

W owych działaniach propagandowych Chomsky podkreśla i eksponuje niemal całkowite z a k ł a m a n i e h i s t o r i i. Falsyfikacji dokonuje się na różne sposoby, na przykład przedstawiając fakt agresji i napaści jako obronę przed groźnym wrogiem. Tak właśnie było w przypadku wojny w Wietnamie, kiedy to po jej zakończeniu dołożono niezmiernych wysiłków, by przerobić jej historię:

Zbyt wiele osób – pisze Chomsky z właściwą mu ironią – zaczęło sobie zdawać sprawę z tego, co się naprawdę dzieje – włącznie z wieloma żołnierzami i młodymi ludźmi biorącymi udział w ruchu pokoju i innych. Było to niepożądane, należało więc uporać się z tymi nieprawomyślnymi ideami i przywrócić względną normalność – to znaczy doprowadzić do uznania, że to, co robiliśmy, było słuszne i szlachetne. Skoro bombardowaliśmy Wietnam Południowy, czyniliśmy to dlatego, że broniliśmy go przed kimś – czyli przed Południowymi Wietnamczykami, ponieważ nikogo innego tam nie było. Skupieni wokół Kennedy’ego intelektualiści ochrzcili to „obroną przed wewnętrzną agresją w Wietnamie Południowym”. Trzeba było zadbać, by stało się ono oficjalnym i dobrze rozumianym obrazem rzeczywistości i starania te okazały się skuteczne. Gdy dysponuje się absolutną kontrolą nad mediami i systemem szkolnictwa, a świat nauki jest konformistyczny, można z powodzeniem lansować taki przekaz³³.

³² Tamże, s. 10.

³³ Tamże, s. 8.

Namacalną wskazówkę powodzenia propagandowych działań tego typu stanowi – w przekonaniu Chomsky’ego – wynik badań przeprowadzonych przez Uniwersytet Massachusetts. Badania dotyczyły postaw społecznych wobec kryzysu w Zatoce, będących rezultatem oglądania telewizji. Jedno z ankietowych pytań brzmiało: „Ilu – w Twojej ocenie – zginęło Wietnamczyków w czasie wojny w Wietnamie?”. W odpowiedzi na to pytanie współcześni Amerykanie szacowali przeciętnie, że było to 100 tysięcy osób. Oficjalnie liczba ta wynosi dwa miliony, a nieoficjalnie – od trzech do czterech milionów. W podsumowaniu prowadzący badania sformułowali również inne bardzo trafne pytanie: „Co pomyślelibyśmy o niemieckiej kulturze politycznej, gdyby współcześni obywatele tego kraju, na pytanie o liczbę ofiar Holocaustu, odpowiadali, że było ich ok. 100 tysięcy?”:

I choć problem ten nie został w badaniach rozwinięty – dochodzi do gorzkiej konkluzji Chomsky – to z całą pewnością warto zadać kolejne pytanie: co nam to mówi o kulturze i samowiedzy Europejczyków? Bo jakaż będzie nasza odpowiedź, gdyby – rozszerzając problem na przykład o Środkowy Wschód, międzynarodowy terroryzm, Amerykę Środkową czy inne – ktoś zapytał nas o liczbę ofiar?³⁴.

Tak czy inaczej przywołany przez Chomsky’ego przykład dowodzi, że prezentowany społeczeństwu obraz świata wykazuje najodleglejsze z możliwych podobieństwo do rzeczywistości. Prawda pogrzebana została pod wielopiętrowymi konstrukcjami kłamstw mechanizmu propagandy. Jest to zdumiewające i zastanawiające. Musi zdumiewać tym bardziej, że dopięto tego nie w kraju totalitarnym, w którym można by to łatwo osiągnąć siłą, ale w warunkach wolności.

Pośród propagandowych mechanizmów fabrykowania przyzwolenia Chomsky eksponuje również takie, które określa jako „selektywność percepcji”. Pokazuje je na przykładzie wydarzenia dotyczącego Salwadoru. Mianowicie w maju 1986 r. zostali aresztowani i poddani torturom pozostali jeszcze przy życiu członkowie tamtejszej Grupy Praw Człowieka (przywódcy zostali wymordowani już wcześniej). Wśród aresztowanych był ich lider, Hector Anaya. Podczas pobytu w więzieniu grupa ta nie zaprzestała pracy na rzecz praw człowieka, zbierając i gromadząc zeznania współwięźniów. Na 432 osadzonych uzyskała od 430 z nich zaprzysiężone relacje o torturach, którym ich poddawano: stosowaniu prądu elektrycznego i innych okrucieństwach. Całość zeznań stanowi niezwykle obrazowe i przejmujące świadectwo, wyjątkowe pod względem szczegółowości opisu tego, co działo się w celach tortur. Ten 60-stronicowy raport o przeżyciach więźniów został następnie przemycony na zewnątrz, razem z taśmą wideo, na której utrwalono zeznania ludzi dotyczące tortur, jakim byli poddawani

³⁴ Tamże.

w więzieniu „La Esperanza” (o ironio „Nadzieja”). Raport był później rozpowszechniany przez Ekumeniczną Grupę Roboczą Marin County. I co się okazało? Prasa ogólnonarodowa odmówiła zajęcia się nim. Stacje telewizyjne nie chciały pokazywać taśmy. Ukazał się jedynie artykuł w lokalnej gazecie Marin County, „San Francisco Examiner”, i to wszystko. Nikt inny nie chciał tknąć tych materiałów. Dlaczego?

Odpowiedź jest prosta – sugeruje Chomsky. – Był to czas kiedy niejeden z „lekkomyślnych i mających najzimniejszą krew zachodnich intelektualistów” pisał peany na cześć przywódcy Salvadora Jose Napoleona Duarte i Ronalda Reagana. Anai nie oddano żadnych hołdów. Nie zaproszono go na ceremonię z okazji Dnia Praw Człowieka. Nie dostał żadnej nominacji. I choć wprawdzie został uwolniony w wyniku wymiany więźniów, to nie cieszył się długo życiem, gdyż wkrótce został zamordowany, prawdopodobnie przez popierane przez USA służby bezpieczeństwa. Ukazała się na ten temat jedynie krótka wzmianka informacyjna. Media nigdy nie podniosły pytania, czy ujawnienie okrucieństw w Salvadorze, zamiast przemilczania i zatajania ich istnienia, nie ocaliłoby mu życia³⁵.

Mówi to wiele o sposobie działania dobrze funkcjonującego mechanizmu fabrykowania opartego na selektywności percepcji przyzwolenia, o jego wyjątkowej skuteczności. Ale skuteczność tę Chomsky unaocznia w sposób jeszcze bardziej dosadny innym przykładem – z wojny w Zatoce. Otóż śledząc bardzo uważnie relacje na temat tejże wojny w mediach, dochodzi do wniosku, że uderzający jest niemal zupełny brak informacji na temat dzielnej i nader istotnej irackiej opozycji demokratycznej. Media zachowują się tak, jakby jej wcale nie było. A przecież wiadomo, że jest. Wprawdzie działa na emigracji (przede wszystkim w Europie), ponieważ jej członkowie nie przeżyliby w kraju. Ale przecież tworzą ją bankierzy, inżynierowie, architekci, lekarze – a więc ludzie wykształceni, którzy potrafią się wypowiadać i nie zawahaliby się tego uczynić:

W lutym zeszłego roku – pisze Chomsky – gdy Saddam Husajn był nadal ulubionym partnerem handlowym i przyjacielem George’a Busha, przedstawiciele irackiej opozycji, jak wynika z ich źródeł – przybyli do Waszyngtonu z petycją o poparcie dla ich żądań zaprowadzenia w Iraku parlamentarnej demokracji. Spotkało ich totalne lekceważenie, ponieważ Stany Zjednoczone nie były tym zainteresowane. Nie nastąpiła jakakolwiek reakcja, która mogłaby zaabsorbować społeczeństwo. Od sierpnia istnienie opozycji było nieco trudniej zignorować. W sierpniu nagle zwróciliśmy się przeciwko Saddamowi Husajnowi, po tym, jak przez wiele lat go faworyzowaliśmy. Pod ręką była iracka opozycja demokratyczna, która na pewno była w stanie przedstawić swe wnioski w tej sytuacji. Jej członkowie na pewno z zadowoleniem przyglądaliby się

³⁵ Tamże, s. 10–11.

łamaniu na kole tortur, ćwiartowaniu Saddama Husajna, który wszak mordował ich braci, torturował siostry i wypędził ich samych z kraju. Walczyli przeciwko jego tyranii przez cały czas, gdy cieszył się gorącym poparciem Ronalda Reagana i George'a Busha. Co się stało z głosem opozycji? Przyjrzyjcie się ogólnonarodowym mediom, by zorientować się, czy czegoś można było dowiedzieć się od sierpnia do marca o irackiej opozycji demokratycznej. Nie znajdziecie ani słowa. Nie dlatego, że nie była ona w stanie wyartykułować swoich żądań. Przedstawiła ona oświadczenia, propozycje, wezwania i żądania. Jeżeli bliżej w nie wnikniecie, stwierdzicie, że nie sposób odróżnić ich od postulatów amerykańskiego ruchu pokojowego. Opozycja była przeciwko Saddamowi Husajnowi i wojnie przeciwko Irakowi. Jej członkowie nie chcieli, by ich kraj został zniszczony. Pragnęli jedynie pokojowego rozwiązania i doskonale wiedzieli, że jest ono możliwe. Nie usłyszeliśmy ani słowa o irackiej opozycji demokratycznej. Jeżeli chcecie się czegoś o niej dowiedzieć, sięgnijcie do prasy niemieckiej czy brytyjskiej. I tam nie znajdzie się wiele, prasa ta jest jednak poddana mniejszej kontroli niż nasza, dzięki czemu można się czegoś w ogóle dowiedzieć³⁶.

Przykład ten, w przeświadczeniu Chomsky'ego, potwierdza spektakularność działania świetnie funkcjonującego mechanizmu fabrykowania przyzwolenia i całego systemu propagandowego. Po pierwsze, w wyniku działań propagandy zostały zupełnie wyeliminowane głosy irackich demokratów. Po drugie, nikt nie zwrócił na to uwagi. Mówi to wiele o amerykańskim społeczeństwie. Albowiem jak bardzo musi być ono poddane głębokiej indoktrynacji, skoro nie zauważyło, nie usłyszało głosów irackiej opozycji demokratycznej, nie zadało sobie nawet pytania „dlaczego” i nie znalazło najoczywistszej na to pytanie odpowiedzi: ponieważ iraccy demokraci myślą niezależnie. Ich postulaty są zgodne z wnioskami międzynarodowego ruchu pokoju i dlatego się je pomija.

O przywołanych przez amerykańskiego znawcę mass mediów przykładach współczesnych działań propagandowych można mówić wiele. Można się z nimi zgadzać lub nie, można je przyjąć w całości lub we fragmentach, można je również częściowo lub w całości odrzucić. Jednakże dwie kwestie są tu bardzo istotne i warte uważnego namysłu. Po pierwsze, działania te dotyczą tych samych problemów, o których pisał Andrzej Bobkowski w swoich pamiętnikach. Nie różnią się zbytnio od poczynań ministra propagandy Goebbelsa z lat 30. i 40. XX w., kiedy to zmieniono pacyfistycznie nastawione społeczeństwo niemieckie w rzeszę rozjuszonych histeryków, nawołujących do unicestwienia wszystkiego, co żydowskie dla ocalenia tego, co czysto aryjskie. Wprawdzie dzisiaj stosuje się bardziej wyrafinowane techniki propagandowe, sięga po telewizję, inne media i inwestuje w to mnóstwo pieniędzy, to jednak metody i efekt finalny są w gruncie rzeczy takie same.

³⁶ Tamże, s. 13.

Po drugie zaś, na obnażone tu działania propagandowe należy spojrzeć nie tylko z perspektywy Ameryki i amerykańskiego społeczeństwa, ale w wymiarze szerszym – europejskim, globalnym. Powszechnie wiadomo, że większość krajów współczesnego świata boryka się z piętrzącymi się wciąż, niepokojącymi procesami: narastają wewnętrzne problemy, wręcz katastrofy społeczne czy ekonomiczne, które pozostawione są same sobie i nikt z kręgu władzy nie wykazuje najmniejszej ochoty, by im w jakiś sposób przeciwdziałać. W programach wewnętrznej administracji brak jakichkolwiek propozycji rozwiązania całego pakietu problemów typu: zdrowie, narkomania, bezdomność, bezrobocie, przestępczość, nadmierne rozrastanie się kryminogennych populacji. Tylko w przeciągu kilku ostatnich lat kolejne tysiące, a nawet miliony dzieci znalazły się poniżej granicy nędzy, niebotycznie rośnie zadłużenie, maleją standardy edukacji etc. Wszystkim wiadomo o tych problemach i stają się one coraz poważniejsze – a mimo to nikt nic z tym nie robi. A w tych okolicznościach rodzą się wątpliwości, czy nie mamy prawa widzieć tu działań mechanizmów propagandy, która nie szczędzi sił i środków, aby odwrócić uwagę „zdezorientowanego stada” w obawie, że jeśli zorientuje się, co się dzieje, może mu się to nie spodobać. Pokazywanie pucharów piłkarskich czy oglądanie seriali telewizyjnych może okazać się nieskuteczne, a nawet zawodne – stąd usilne zabiegi zmierzające do wywołania strachu przed wymyślonymi wrogami? Kwestie te rzecz jasna pozostają otwarte, ale niezwykle istotne, a wręcz konieczne jest dla nas dzisiaj samo uświadomienie sobie problemu, albowiem świadomość ta skłania do refleksji i implikuje pytania, które stanowią istotę naszej ludzkiej samowiedzy. Mianowicie, w jakiej rzeczywistości chcemy dzisiaj żyć? Czy chcemy żyć w społeczeństwie przyzwalającym na narzucony nam totalitaryzm, w którym zdezorientowane stado zostaje zmarginalizowane i zastraszone? Czy chcemy żyć w społeczeństwie, w którym odwraca się jego uwagę od kwestii najbardziej istotnych i sprawia, aby wykrzykiwało patriotyczne slogany? Czy chcemy żyć w społeczeństwie, w którym w trosce o własną przyszłość i partykularne interesy bezmyślna masa wzdycha z podziwu do przywódcy, ratującego je przed „katastrofą”, natomiast klasy wykształcone na rozkaz maszerują w karnym szeregu, powtarzając wpajane im puste frazesy? Wreszcie, czy chcemy żyć w społeczeństwie, które na naszych oczach rozkłada się od wewnątrz, w którym ludzie są tak bardzo „wytresowani w przyjmowaniu kłamstwa za prawdę”, że nie potrafią już dostrzec wyraźnej różnicy między jednym a drugim? Odpowiedź na te pytania zależy w głównej mierze od każdego z nas.

Konkluzja z powyższych rozważań wyłania się następująca. Wokół pojęcia wolności został skonstruowany swoisty ciąg myślowy. Ciąg ten – chronologicznie rzecz ujmując – prowadzi od XIX-wiecznych *Psałmów przyszłości* Zygmunta Krasińskie-

go, poprzez XX-wieczne *Szkice piórkiem* A. Bobkowskiego i epizod zaczerpnięty z życia Tomasza Manna, po najbliższą nam współczesność końca XX i początku XXI wieku, poświadczoną w pracach amerykańskiego lingwisty Noama Chomsky'ego. W takim ujęciu ciąg ten stanowi świadectwo, jak bardzo pojęcie wolności zatraciło swoje pierwotne znaczenie i uległo wyraźnej deprecjacji. Semantyka tego terminu implikuje dziś takie jakości, jak: sztuczność, klatka, zakłamanie, zniewolenie, manipulacja, propaganda. Mimo upływu czasu z trwogą przychodzi nam przyznać, że podlegamy dziś przeróżnym wyrafinowanym manipulacjom zniewolenia, a nasza wolność jest po prostu zagrożona. W sposób przewrotny można powiedzieć, że nasza wolność stała się wolnością niewolników, swoistą odmianą piekła. Przy czym nie chodzi tu bynajmniej o piekło pojmowane w kategoriach religijnych. Jak pisał XIX-wieczny francuski poeta i teoretyk sztuki Stéphane Mallarmé: „Jeśli baśnią jest piekło ukryte gdzieś we wnętrzu ziemi, to prawdą jest piekło w sercu mojem”. Formuła ta, przeniesiona na realia przełomu XX i XXI w., oznacza, że nasze czasy odstępują, i to bardzo wyraźnie od tej ortodoksyjnej, religijnej wizji piekła, istniejącego niezależnie od ludzi, znajdującego się gdzieś tam w zaświatach, a stają się coraz bardziej „duchowym piekłem na ziemi” – co intuicyjnie przeczuwała cicha wyobraźnia autora *Psalmów przyszłości*.

BIBLIOGRAFIA

- Bobkowski A., *Szkice piórkiem*, Warszawa 2003, s. 285, 308.
- Chomsky N., *Kontrola nad mediami*, s. 2–3, http://cia.media.pl/noam_chomsky_kontrola_nad_mediami, dostęp: 12 marca 2026 r.
- Kamieński M., *O prawdach żywotnych narodu polskiego*, Bruksela 1844, s. 71, 180.
- Kraśiński Z., *Listy do Adama Soltana*, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1970, s. 478.
- Kraśiński Z., *Listy do Delfiny Potockiej*, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1975, t. II s. 673–674.
- Kraśiński Z., *Psalm przyszłości. Psalm żalu*, w: tegoż, *Dzieła literackie*, wybrał, notami i uwagami opatrzył P. Hertz, t. 1, Warszawa 1973, s. 230, 231, 234, 237.
- Mann E., *Ostatni rok. Opowieść o moim ojcu*, tyt. oryg. *Das letzte Jahr. Bericht über meinen Vater*, tłum. J. Naganowska, Poznań 1961.
- Rudnicki A., *Ucieczka z jasnej polany*, Warszawa 1985.
- Sudolski Z., *Geneza „Psalmu miłości” i galicyjska odpowiedź Z. Kraśińskiego*, „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 5.